№ 26. Rok XXXIV.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie
Kwartalnie. . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.

Na prowincyi
Kwartalnie. . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Chmielna Nr 26.

Warszawa, dnia 13/25 Czerwca 1892 roku.

PRENUMERATA WYNOSI:

We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.

W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50.

Treść: Od redakcyi. — Józef Rogosz, Stryj Atanazy, powieść na tle stosunków galicyjskich osnuta (dalszy ciąg). — Autorki dramatyczne i znakomitsze artystki we Francyi (począwszy od w. XVI). — Wigilia św. Katarzyny, przez Andrzeja Theuriet (dalszy ciąg). — Piśmiennictwo. — Z tygodnia.—Z chwili bieżącej. Ogłoszenia. — **W dodatku:** Amerykanka, przez Juliusza Claretie (arkusz 4).

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał trzeci roku 1892-go. Warunki prenumeraty pozostają te same, a mianowicie:

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.
półrocznie rs. 2 kop. 50.
rocznie rs. 5.

Adres: „Tygodnika mód i powieści" w Warszawie, Chmielna Nr 26.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o nadsyłanie kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Za zmianę adresu kop. 15.

☞ Zwraca się uwagę, iż ***tylko*** drobne kwoty pieniężne przyjmujemy markami pocztowemi, których nie należy przyklejać do listów.

Józef Rogosz.

STRYJ ATANAZY.

POWIEŚĆ

na tle stosunków galicyjskich osnuta.

(Dalszy ciąg.)

XVI.

Włodzimierz do Jadwigi:

„Najdroższa moja Jadwiniu! Po długich zabiegach, po nocach bezsennych, po modlitwach gorących, których do Boga nie przestawałem zanosić, dowiedziałem się nareszcie gdzie przebywasz i znalazłem drogę do ciebie. Choć bronią cię mury, a kraty strzegą, list ten otrzymasz; w nim moje łzy, moje cierpienia, moję rozpacz!

„Jadwiniu! Godziłoż się tak nagle dom opuścić i w klasztorze zamieszkać, mnie o tem nie uprzedziwszy? Jaką zbrodnię mi zarzucasz, że bez żalu odemnie uciekasz? Czem przeciw tobie zawiniłem? Co cię skłoniło do tego kroku rozpaczliwego? Pokochałem cię nietylko dlatego żeś piękna, jak marzenie; że gdy na mnie patrzysz, zdaje mi się, iż anioł z nieba zstąpił i wszystkie moje rozkosze zaklął w twojem spojrzeniu; jam ci oddał serce i duszę także zato, żem znalazł w tobie serce równie szlachetne, jak odważne, wolę nieugiętą! Okaż więc, żem się nie mylił, wyznaj szczerze, co cię wtrąciło w te mury czarne a straszne, które na mnie czynią wrażenie trumny zamkniętej, powiedz, choćby przez samę litość nademną, co życie twoje łamie, a ducha twego druzgoce?

„Poczciwa Tatiana nie zataiła przedemną żadnego szczegółu. Wiem żeś była ciężko chora, ale jak się nie domyślam, co mogło spowodować twoje cierpienia fizyczne, tak niemniej jestem daleki od odgadnięcia ciosu moralnego, który w klasztorze kazał ci szukać ukojenia. A może ty długo tam nie zabawisz, może obecnością swoją chciałaś tylko mateczce przyjemność sprawić, a mnie na próbę wystawić? Powiedz to, droga, powiedz, a odejdę uspokojony i w swojej samotni czekać będę w milczeniu, acz nie bez bólu, wschodu tego słońca złotego, które dla mnie zaszło, lecz nie zagasło!

„Nim zacząłem ten list pisać, poszedłem wpierw do panny Salomei. Powiedziano mi, że mieszka w mieście, bo chce być blizko ciebie. Wszystko mi jedno — pomyślałem, — niech się dowie, kim jestem i z czem przychodzę. Dziś nie mam już żadnych tajemnic. Niech cały świat usłyszy dla jakiego celu żyję, a kto memu szczęściu zuchwale w drodze stanie, tego zmiażdżę! Sam nie wiem, zkąd się we mnie ta zuchwałość wzięła, czuję jednak, że nie ustąpiłbym nikomu na świecie — i jedynie wtedy ugiąłbym się przed strasznym losem, a zwalczył siebie samego, gdybyś ty tego zażądała. Ale ty, Jadwiniu, tego nie pragniesz, bo przecie masz serce, któremum zaufał.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

„Poszedłem więc do panny Salomei.

„W pierwszej chwili ucieszyła się mną niezmiernie, potem ogarnęło ją zdziwienie, czemum taki smutny i blady, a kiedym jej opowiedział, jak tragiczny los mnie spotkał, załamała ręce i zaczęła gorzko płakać. Mimo to nie ukryłem przed nią nic, powiedziałem jej wszystko; niech wie, że prócz niej i twego ojca, jest na świecie jeszcze jedna istota, która stokroć więcej niż oni cierpi dla ciebie!

„Panna Salomea długo płakała, a kiedy nareszcie, dzięki łzom, ból jej się zmniejszył, rzekła: — „Ja wam pewnie nie przeszkodzę... bądźcie szczęśliwi! Widać tak Bóg chciał, takie przeznaczenie. Ale teraz musisz pan sam o to się postarać, żeby Jadwinia klasztor opuściła... ja tego nie dokażę. Moje prośby, zaklęcia pozostały bez skutku. Co ją do tego kroku skłoniło, jest dla mnie niepojęte. Wciąż mówi o powołaniu, choć o niem dawniej ani wspomniała... Biedna ona, biedni my wszyscy!" I tu znów rozpłakała się.

„Jakaż ona dobra! Kocha cię, jak własną córkę, i sama przyznaje, że ledwie teraz, gdy cię traci, może zmierzyć ogrom przywiązania, jakie ma dla ciebie. Szlachetna osoba! Długom z nią rozmawiał, musiałem mieć jednak minę desperata, skoro pod koniec mojej wizyty uznała za stosowne pocieszać mnie, perswadować, nawet prosić bym się uspokoił.

„Dopiero po tej rozmowie zacząłem ten list pisać.

„Jadwiniu! jak to sobie mam tłómaczyć, żeś mnie zostawiła bez nadziei, nie powiedziawszy mi wcale, co ci kazało świat porzucić? Chcesz tego doczekać, by pod bramą waszego klasztoru znaleziono jednego poranka zimne zwłoki człowieka, który bez ciebie ani żyć chciał, ani mógł? Mów! mów! niech się spełnią moje losy! Wszak życie tak marnej, jak ja, istoty, znaczy ledwie tyle co atom, a któż kiedy zapyta, kędy wiatry atomy niosą?

„Piszę jak człowiek, który zmysły traci, i zaiste boję się oszaleć. A z wszystkich śmierci ta najstraszniejsza! Bo czyż mogę myśleć spokojnie, a sądzić trzeźwo, skoro mam do czynienia z czemś niewyjaśnionem, z jakąś przykrą tajemnicą, z zagadką, od której klucz w twojem ręku się znajduje, a ty, choć o to błagam, podać mi go nie chcesz? Lecz ty to uczynisz, o uczynisz, bo masz sumienie! Nie prawdaż?

„Jadwiniu! ty mnie nie możesz rzucić na pastwę losu srogiego, ty na świat musisz wrócić, bo swoją wolnością sama nie rozporządzasz, ty już do siebie nie należysz, Jadwiniu, tyś moja! Pamiętasz na Kalwaryi tę noc cudowną, wśród której pierwszy raz w życiu za rękę cię trzymałem — przypominasz sobie poważne wnętrze świątyni Pańskiej — blade światło lampy — w niem uśmiechnięte oblicze Bożej Rodzicielki? Pamiętasz com wtedy mówił i coś ty mi przysięgła? O! ja wiem, że ty nie złamiesz swojej przysięgi! Powiedz to mateczce, powiedz siostrom zakonnym, niech one rozsądzą. Osoby, które miłość głoszą, które cnoty pełnią i dla ludzkości się poświęcają, takie osoby nie mogą od ciebie żądać, byś łamała przysięgę, w obliczu Boga dobrowolnie złożoną — takie osoby nie dopuszczą, by jedno istnienie zgasio bezpotrzebnie, skoro ludzkość ma prawo do jego życia!

„Powiedz co się stało, ja zagadkę rozwiążę, ból w sercu ukoję, zwrócę cię życiu i światu, boć tam miejsce dla ciebie, nie w żywym grobie!

„Jadwiniu! jeśliś dla mnie miała kiedykolwiek więcej niż zimną obojętność, nie odwracaj się od nieszczęśliwego! Na miłość swoję i swoje cierpienia zaklinam cię, nie opuszczaj mnie! Pomnij na naszę przysięgę i zwróć się do twego

Włodzimierza."

W gorączce bezustannej czekał dzień cały. Nareszcie przyszedł sługa klasztorny i w dużej kopercie list mu wręczył.

Czytał:

„Mój dobry przyjacielu!

„Cokolwiek się stało, nastąpiło za wolą Bożą. Nie nam przeciw niej się buntować. Ze swoją tajemnicą zstąpię do grobu. Tak być musi. List twój pokazałam mateczce... płakałyśmy razem. Gdyby nie cień straszny, który stanął między nami, z największą radością połączyłabym losy swoje z twojemi... Wszak przysięgłam: albo ty, albo nikt! i przysięgi dochowam. Oblubieńcem moim będzie tylko Chrystys Pan, mój mistrz i pocieszyciel. Moje postanowienie jest niezłomne. W tych murach znajdę pokój, w nich ból się ukoi, myśl zwróci się do nieba, a modlitwy moje tym pociechę przyniosą, którzy jej potrzebują. Dobry mój przyjacielu! Jeśliś miał dla mnie prawdziwą życzliwość, jeśli nie chcesz życia mi zatruć, jeśli życzysz sobie, by w sercu mojem zostało o tobie wspomnienie, jako o człowieku który zasługiwał na moję miłość, na moję cześć, to żyć będziesz, wrócisz do swego stryja sędziwego, bo on cię kocha jak syna, oddasz się pracy około dobra kraju, a zaś tych kilka chwil, któreśmy razem spędzili, poczytywać będziesz tylko za sen, który dopiero po śmierci zamieni się w rzeczywistość. Tam się spotkamy, mój dobry przyjacielu, tam dusz naszych nic już rozłączyć nie zdoła, tam będziemy szczęśliwi na wieki! Uspokuj się, wróć do domu, nie rozpaczaj, bo każdy twój jęk, nawet za temi tu murami, w sercu mi się odzywa. Ja zostanę gdzie jestem, bo tego Bóg żąda. Uspokuj się, choćby przez litość, o którą cię błaga dla siebie twoja siostra

Jadwiga."

Napisał list drugi, w którym płomiennemi słowami malował swoję rozpacz, ale tego Jadwinia już nie dostała. List wrócił nierozpieczętowany.

Błąkał się jeszcze dni kilka po mieście, długie godziny trawił pod bramą klasztoru, w kościele wlepiał wzrok w kraty na chórze, lecz jej nie zobaczył; dokoła niego zaległa cisza cmentarna. Został sam.

Nareszcie odjechał do domu.

Właśnie słońce za lasy zachodziło, gdy wózek na kolei najęty przywiózł go do Ameryki.

Nie uderzyło go to wcale, że robotnicy ustawiali nowe sztachety, że brama była do połowy spalona, a pola do folwarku przytykające wyglądały, jakby je grad wymłócił. Zatopiony w swojej boleści, szedł do domu.

Tu, przed werandą, przywitała go pierwsza pani Grzybowska. Odkłonił jej się i chciał wejść do domu.

— Proszę panicza, starszego pana niema, a klucze od pokojów wziął z sobą — rzekła.

— A gdzie stryj poszedł?

— Zdaje mi się, że na cmentarz pojechał, chce się pewnie przekonać, czy choć tam chłopy psoty mu nie narobiły. Bo ta hołota zdolna do wszystkiego, nawet do świętokradztwa. Strach, cośmy tu przeżyli! Panicz pewnie nic nie słyszał, a mnie to już doprawdy dusza na ramieniu siedziała.

I choć wcale nie był ciekawy dowiedzieć się, jak pod jego nieobecność Skibniewiczanie postępowali, pani Grzybowska, w przekonaniu że tem panicza najlepiej zabawi, zaczęła z wszystkiemi szczegółami opowiadać nocny napad, działalność komisyi sądowej, która, nazajutrz po wypadku zjechawszy, zabrała z sobą Górskiego, Trubycza i kilku innych; zakończyła zaś temi słowy:

— Ze wszystkich jednak najlepszą nauczkę dostał ten stary opój, Wołk. Ale dobrze mu tak, na co był hersztem! Wśród nocy ktoś go w bok postrzelił i byłby jak pies zdechł pod płotem, gdyby nie starszy pan. Poczciwina kazał go zanieść do oficyn i nawet doktora mu sprowadził, żeby go opatrzył. Dałabym ja temu łotrowi sto kolek w bok, nie maści! Ale starszy pan zawsze jednaki. Chłopi u niego najlepsi, oni też za to utopiliby go włyżce wody. Dobrze że choć panicz przyjechał, bo starszy pan chodzi jak struty... Boję się, doprawdy, żeby się znów nie rozchorował.

Włodzimierz niby słuchał, ale rzadko jakie słowo utkwiło mu w pamięci. Inne tam myśli latały po tej biednej głowie, inne troski duszę mu obsiadły.

— Do widzenia, kochana pani — rzekł przy bramie. — Pójdę pieszo naprzeciw stryja, może go gdzie spotkam.

— A niech się panowie długo nie bawią, bo za pół godziny kolacya. Kurczęta już na rożnie!

Minął bramę i ścieżkami polnemi puścił się ku cmentarzowi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

AUTORKI DRAMATYCZNE

I ZNAKOMITSZE ARTYSTKI WE FRANCYI

(począwszy od w. XVI).

„Mężczyźni nieraz lekkomyślnie przyznają rozum kobietom, które im się podobają; kobiety-autorki bywają surowiej sądzone, gdyż podejrzewają je zwykle o przepisywanie cudzych prac nawet wówczas, gdy prace te nie mają istotnej wartości."

Margrabina de St. Chamond.

Od wieku XVI aż do naszych czasów wiele kobiet pisało z większym lub mniejszym talentem, z większem lub mniejszem powodzeniem. Dlaczego jednak wszystkie, a raczej prawie wszystkie, spotkały w karyerze dramatycznej tyle zawodów i przeszkód? Fakt ten dziwny, przez próżność mężczyzn na ich korzyść tłómaczony, czyż nie stwierdza pełnego goryczy przez panią de St Chamond wyrzeczonego zdania? Jak prawdą jest, że mężczyzna widzi zawsze rozum w kobiecie, która mu się podoba, tak również nie ulega wątpliwości, że kobieta autorka ulega surowej krytyce płci silnej, która chce bezpodzielnie posiadać monopol umiejętności badania charakterów i rości pretensye do trafnego i nieomylnego sądu, zarzucając jednocześnie brak przenikliwości kobiecie, która patrzy i sądzi sercem, a nie rozumem. Mniemanie to jest do pewnego stopnia uzasadnione, niemniej jednak przyznać musimy, że w masie kobiet piszących były i takie, któ-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

re umiały patrzeć oczami rozumu, zapominając zupełnie o tem, że są kobietami.

„To jakieś natury wyjątkowe"—powiedzą sceptycy. — Niech i tak będzie, natury wyjątkowe, ale nie możemy zaprzeczyć że natury takie istniały, co im jednak nie przeszkadzało walczyć i cierpieć moralnie, zanim zyskały uznanie sprawiedliwe i zasłużone. Te to walki, trudy, napaści niesłuszne chcemy pokrótce ukazać czytelniczkom, w przekonaniu że potrafimy je zainteresować, raz dlatego że będziemy mówili o kobietach, które nieraz odnosiły zwycięztwo nad mężczyznami, i to najznakomitszymi, a potem żeśmy usiłowali być bezstronnymi i prawdziwymi wtedy, gdy większej części krytyków zbywało niekiedy na sprawiedliwości i na względności należnej kobiecie.

I.

Pierwszą kobietą, która we Francyi pisała dla sceny, była siostra Franciszka I-go, Małgorzata królowa Nawarry. Dwie małe farsy czyli komedye niewielkiej wartości zostały po niej w spuściźnie, dwa zaś mysterya długie i dość zajmujące przechowuje dotąd biblioteka narodowa w Paryżu.

Dziś mysterya nie są znane ani przedstawiane, to też poczytujemy sobie za obowiązek opowiedzieć jednę z tych sztuk historycznych, grywanych na otwartem powietrzu.

Pierwsza grana była za Karola VI-go w 1415 roku.

Pewnej niedzieli sierpniowej, po ukończeniu nabożeństwa w kościele Panny Maryi, lud dobrego miasta Paryża rozproszył się po ulicach i nad brzegami Sekwany, kierując swe kroki ku wieżom sławnego opactwa S-t Maur les Fossés, które widniało zdala ponad odwiecznemi dębami sąsiedniego lasu. Tego dnia albowiem obiecywano Paryżanom piękne widowisko, niedawno opracowane przez ludzi uczonych na uciechę i rozrywkę w dni niedzielne i uroczyste, a miało się to odbyć w obrębie opactwa S-t Maur les Fossés.

Zapowiedź głosiła najpierw przedstawienie „wielkiego cudu" pod tytułem „Ścięcie świętego Dyonizego," a potem „najwspanialszego cudu," zwanego „Gody w Kanie galilejskiej."

Kanonicy jednak z kościoła Panny Maryi, przewidując znaczny ubytek w kweście popołudniowej, jeśli mieszczanie i rzemieślnicy wyjdą z miasta i z wyspy Św. Ludwika w godzinie nieszporów, uprosili burmistrza by przeszkodził wycieczce i widowisku przed ukończeniem tego nabożeństwa. Burmistrz, który nie grzeszył rozumem, jak się pokazuje, uczynił zadość żądaniu zakonników i kazał ogłosić że „gościńce i drogi prowadzące do węseńskiego lasu będą zamknięte aż do ukończenia nieszporów."

Na nieszczęście przecież dla kanoników i dla niemądrego burmistrza właśnie w chwili, gdy tłum wzburzony wykrzykiwał najgłośniej, wyjeżdżał z Luwru poczet rycerzy, poprzedzając jego królewską mość najjaśniejszego monarchę Karola VI smutnej i drogiej pamięci; król udawał się na polowanie w lasy okoliczne.

Usłyszawszy zgiełk, dobry i łaskawy monarcha natychmiast skierował konia ku miejscu, gdzie był największy tłok, ale nikt nie śmiał przystąpić ze skargą. Aż wtem młody żak szkolny wdrapuje się na słupek kamienny stojący w pobliżu i, wymachując w powietrzu futrzaną czapką, woła:

— Posłuchania, posłuchania, miłościwy królu, łaskawy nasz panie!

Na te słowa król, powściągający konia za uzdę i zwracając się ku młodzieniaszkowi, udziela mu posłuchania słowy:

— Mów, czego żądasz?

Natenczas żak, podnosząc głos cokolwiek drżący, ze wzruszeniem w te odzywa się wyrazy:

— Niech Bóg daje radość, piękną pogodę i pomyślne polowanie najjaśniejszemu królowi na całej przestrzeni jego myśliwskich gruntów... a także dobrą strawę jego psiarni. Chcielibyśmy i my, miłujący go poddani, by nam zezwolił miłościwie bawić się i baraszkować w Saint-Maur les Fossés, gdzie dziś przedstawiają święte mysterya członkowie bractwa męki Pańskiej. Ale tego właśnie nie życzy sobie pierwszy burmistrz miasta Paryża, który gniewa się, gdy się bawimy i weselimy. Prócz tego nasi panowie kanonicy skazują na kary i grzywny bractwo, przedstawiające farsy i komedye, wyklinają je z ludzkiego społeczeństwa, jak tknięte zarazą i trądem, a to wszystko dlatego, że członkowie bractwa zręcznie wyszydzają wady urzędników dworu i kościoła... Skończyłem.

— Mądry sędzia — rzekł Karol VI, — powinien osobiście zbadać sprawę; jedźmy do S-t Maur przyjrzeć się widowisku. — I odkładając polowanie na inny czas, skierował konia i towarzyszący sobie orszak na drogę wiodącą do Vincennes, przy ogłuszających okrzykach tłumu.

Było już około trzeciej po południu, gdy wszyscy przybyli na miejsce, gdzie się odbywała zabawa. Teatr ustawiono na beczkach próżnych pokrytych deskami; dwa duże drzewa o pniach prostych tworzyły przód sceny, a na sznurze przeciągniętym od jednego do drugiego wisiało płótno malowane, przedstawiające pełnym podziwu i czci oczom widzów narzędzia męki Pańskiej.

Uderzono w dzwony, zagrzmiały bębny, małe, przeraźliwie dźwięczące dzwonki dały się słyszeć, a wśród całej tej wrzawy tłum krzyczał i tłoczył się bez względu na króla, aż on zawołał:

— Przyjaciele, baczność, zgnieciecie mi konia! Wszak jestem waszym królem!

Lud wtedy rozstąpił się, zasłonę podniesiono i sztuka się rozpoczęła.

Jak widzimy, ten rodzaj widowisk sięga dawnych czasów, a dobry król, ubawiwszy się wyśmienicie na przedstawieniu, zawołał swego sekretarza i powiedział mu:

— Bez wszelkich warunków i opłat nadaję biednym ludziom, zwanym „Dziećmi bez troski" lub „Bractwem męki Pańskiej," przywilej bawienia, rozrywania i poprawiania mego dobrego ludu, tak w mieście samem, jak na przedmieściach i w okolicach raz na zawsze i życzę sobie, by o tem pamiętano!

Wyrzekłszy te słowa, król wrócił drogą ku Paryżowi, a cały dzień był wesół i dobrej myśli, jak podaje nam do wiadomości autor kroniki, z której ten ustęp przytoczyliśmy.

Całe to wydarzenie nie wydało się ani zabawnem, ani wesołem jałmużnikowi Izabelli bawarskiej i mnich ten, wedle słów kronikarza, nie zawahał się wyrzec, że król, który żądał wolności myślenia dla swego ludu, sam pozbędzie się jej wkrótce, a raczej że straci głowę i to nie w sposób w jaki ją stracił święty przedstawiany na scenie, ale podstępem, udręczeniem, przestrachem, zdradą. Ta złowieszcza przepowiednia ziściła się wistocie, gdyż wkrótce potem Karol VI został dotknięty obłędem umysłowym i podczas gdy naród dawał królowi nazwę „ukochanego," kronikarze klasztorni nazywali go „Karolem Szalonym."

Od bardzo dawna mysterya nie bywają już grywane i rzadko kto zna obecnie te sztuki dramatyczne; zatrzymajmy się więc chwilkę i dajmy czytelnikom wyobrażenie o widowiskach, które miały przywilej zajmowania motłochu i zgromadzania w pewnej epoce roku tłumów, przybywających z prowincyj.

Mysterya były naiwnem przedstawieniem scen religijnych, wziętych ze Starego Testamentu lub Ewangelii; niekiedy odtwarzały jakiś ustęp z historyi pogańskiej, zachowując jednak prawie zawsze pewien związek z Objawieniem lub rozszerzaniem katolicyzmu. Oto tytuł jednej z tych sztuk, którą opowiedzieć zamierzamy: „Mysteryum świętej męki naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, z dodatkami i poprawkami arcy wymownego i uczonego jmci pana Jana Michel, które to mysteryum grane było z całą okazałością w Angers, a następnie w Paryżu roku Pańskiego 1507. Poprzedzone jest prologiem i dzieli się na cztery dni."

Ten podział na dnie wskazuje sposób, w jaki mysterya były przedstawiane publiczności; zbyt długie na to, by je można było odegrać za jednym razem, bywały dzielone na części. Gdybyśmy chcieli zrobić szczegółowy rozbiór tego, którego tytuł wymieniliśmy, potrzebowalibyśmy na to ze trzydziestu tysięcy wierszy druku.

Mysteryum „Męki Pańskiej" poprzedzał prolog, będący wykładem słów: „Słowo stało się ciałem."

Pierwszy dzień zaczyna się od nauki głoszonej przez Jana Chrzciciela na puszczy; na skutek jej starsi żydowscy zbierają się na radę i sprzeczają o znaczenie proroctw, zapowiadających Mesyasza.

Jezus przychodzi do Jana w towarzystwie Matki Najświętszej i anioła Gabryela, gdyż z jego rąk chce przyjąć chrzest. Jan, zawstydzony pokorą Jezusa, pragnie uniknąć zaszczytu. Jezus nalega, Jan jest posłusznym; podczas obrzędu chrztu daje się słyszeć koncert na instrumentach i śpiew aniołów.

Zaledwie Jezusa ochrzczono, otwiera się otchłań piekielna i dwa dyabły, imieniem Szatan i Berith, przychodzą opowiedzieć Lucyperowi, że widzieli na pustyni człowieka zwanego Jezus i że ten człowiek zdaje się być potężniejszym od nich.

Lucyper natenczas zwołuje inne dyabły i wydaje rozkaz wymierzenia kary Szatanowi i jego towarzyszowi i zaciągnięcia ich do piekła. W chwilę potem straszliwe krzyki zwiastują publiczności, że rozkaz dyabła został spełniony. Po egzekucyi Lucyper powtórnie odsyła skarconych na ziemię, z rozkazem by się dowiedzieli czy Jezus jest Bogiem, czy też czemś innem.

Teraz wchodzi Piłat; zaleca Żydom czcić obrazy cesarza i płacić podatki należne rzeczypospolitej rzymskiej. Żydzi szemrzą przeciw temu rozkazowi, a Judasz, który grał w szachy z synem króla Iskaryoty, zaczyna z nim sprzeczkę, zabija go i chroni się na dwór Piłata, który mu nadaje urząd intendenta.

Po skończeniu tej sceny, dyabeł przenosi się na pustynię w przebraniu pustelnika i kusi Jezusa; gdy się ta pierwsza próba nie powiodła, przebiera się za mędrca i człowieka bogatego, ale wszystkie usiłowania są bezowocne: wychodzi z nich ze wstydem.

Tymczasem Święty Jan, nie ustając w pełnieniu swego posłannictwa, przychodzi do Heroda, któremu wyrzuca miłość dla siostry żony. Ta, będąc

http://sbc.wbp.kielce.pl/

obecna rozmowie, oburza się na wyrzuty świętego i nie mogąc ich znieść, żąda zemsty od Heroda. Herod skazuje Jana na więzienie, do którego wprowadza go straż.

Wiele jeszcze scen odgrywa się w tymsamym dniu, ale zadalekobyśmy zaszli, opowiadając je w całej rozciągłości; powiemy więc tylko, że ten pierwszy dzień kończy się przedstawieniem cudu zamiany wody na wino, wypędzeniem kramarzy ze świątyni, a wreszcie nawróceniem się Nikodema i odejściu apostołów, którzy, biorąc kije do rąk, idą opowiadać nową religią.

Drugi dzień rozpoczyna się zabawą u Heroda. Znieważona przez świętego Jana Herodyada żąda jego głowy. Ścięcie świętego odbywa się w obrębie więzienia. Duch męczennika schodzi do otchłani, podczas gdy uczniowie chowają jego ciało śród śpiewów nabożnych.

W następnej scenie ukazuje się Magdalena, ubiera się, stroi i wierszem, wcale dla siebie niezaszczytnym, opowiada publiczności swoje życie gorszące. Uzdrowienie paralityka, przemienienie Zbawcy na górze Tabor, zgromadzenie Żydów i ich zdania wyrzeczone o cudach Jezusa, przybycie Magdaleny i jej kochanków, rozmnożenie chleba i ryby, nauczanie przez Jezusa, uwięzienie dwóch łotrów, spisek Żydów przeciw synowi Bożemu, sąd nad niewiastą cudzołożną, uczta u Szymona trędowatego, skrucha Magdaleny, przywrócenie wzroku ślepemu od urodzenia, wskrzeszenie Łazarza, uzdrowienie głuchoniemego i opętanego, druga uczta w domu Szymona, pod koniec której Magdalena przychodzi wylać na stopy Jezusa pachnidła, które następnie ociera swemi włosami, szemranie Judasza na to, co nazywa marnotrawstwem, wkońcu przygotowania do podróży Jezusa, który, siedząc na oślicy, wjeżdża do Jerozolimy — wszystkie te obrazy następują bez przerwy jeden po drugim, w porządku któryśmy wskazali, poczem poeta kończy swój dzień drugi.

Trzeci zaczyna się od wejścia Jezusa do Jerozolimy; zaraz po przybyciu do miasta udaje się On do świątyni. Przepowiednie Jezusa wywołują wielkie niezadowolenie faryzeuszów. Marya przewiduje niebezpieczeństwa, na jakie się Jezus naraża, ale napróżno usiłuje go przejąć obawą: Jezus trwa w postanowieniu oddania się na śmierć, by spełnić Swe posłannictwo. Piekło przychodzi w pomoc Żydom. Szatan, obity porządnie przez Lucypera za karę, że nie potrafił skusić Jezusa, wysłany zostaje powtórnie na ziemię, by popróbować raz jeszcze swych sztuk. Bardziej pomysłowy tym razem, udaje się do Judasza, który ulega pokusie i sprzedaje swego Mistrza za trzydzieści srebrników.

Dobiwszy targu, zdrajca wraca do swych towarzyszów i zastaje świętych Piotra i Jana, przygotowujących ucztę. Wkrótce Jezus przybywa i zasiada do uczty z apostołami; zaledwie jednak przełamał chleb z nimi, przyczem i Judasz otrzymał część swoję, gdy wchodzi dyabeł i nie będąc widziany przez biesiadujących, skacze na kark Judaszowi. Ten, opętany, wstaje i biegnie do Żydów, którym ma wydać Mistrza. Prowadzi ich, składa pocałunek na policzku Jezusa, żołnierze poznają Zbawcę i chwytają Go. Święty Piotr w obronie Pana ucina ucho Malchusowi, którego Jezus uzdrawia natychmiast; natenczas apostołowie uciekają, a Jezus zostaje zaprowadzony do arcykapłana Annasza. Annasz wypytuje go i odsyła do Kaifasza. Święty Piotr zapiera się Mistrza, daje się słyszeć pianie koguta i trzeci dzień kończy się z chwilą, gdy Jezus, wydany na zniewagi żołnierzy, poprowadzony jest do Piłata.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIGILIA Św. KATARZYNY.

PRZEZ

Andrzeja Theuriet.

— —

(Dalszy ciąg).

— Jakież to piękne! — szepnęła Rózia,—chciałabym słuchać ciągle... Czy pan już dużo napisał podobnych wierszy?

— Nie tyle ilebym pragnął; ale cóż robić, Géminel i jemu podobni nie dają mi pokoju. Zdaje mi się — dodał z westchnieniem, — że gdybym miał spokojny kącik, gdziebym mógł swobodnie pracować, byłoby to dla mnie rajem... ale musiałbym się dostać za granicę, a nie mam pasportu.

— Ja go panu dostarczę z pewnością — rzekła dziewczyna z nagłym błyskiem w oczach.

— Ty, panno Różo? — powtórzył zdziwiony. — Jakim sposobem dokonasz tego cudu?

— Mam pewien projekt — rzekła z tajemniczą miną. — Pojutrze jest wigilia świętej Katarzyny, a wiesz pan zapewne że tego dnia dziewczęta przebierają najmłodszą zpośród swego grona za świętą i oprowadzają ją po wsi, zbierając składkę, za którą wyprawiają sobie ucztę.

— O! pamiętam to doskonale, jest to bardzo miłe wspomnienie z moich lat dziecinnych, gdy św. Katarzyna, strojna w białą szatę, z wieńcem róż u skroni, wchodziła do naszego salonu ze zwykłą przemową.

— Pojutrze więc ja ze swojemi przyjaciółkami ustrojemy małą dziewczynkę jako św. Katarzynę i udamy się do sali, w której zasiadają członkowie komitetu... Géminel pojechał do Verdun, a jego tylko możnaby się obawiać. Inni krzyczą, ale nie kąsają. Wiceprezes Hussenot jest dobrym w gruncie rzeczy człowiekiem, choć usiłuje okazać się surowym, i mam nadzieję, że uzyskam od niego pasport...

— Ale przecież trzeba będzie podać nazwisko i rysopis osoby? — przerwał Antoni. — Jakże więc poradzisz sobie, panno Różo?

— To już moja tajemnica — rzekła z przebiegłym uśmiechem. — Musisz mi pan zaufać.

— Jesteś aniołem! — zawołał Antoni wzruszony jej dobrocią i przycisnął do ust jej rękę.

Na ten niespodziewany objaw uczucia Rózia zadrżała i spojrzała na młodzieńca swemi czarnemi oczami, w których lśniły dwie łzy. Potem położyła palec na ustach i wysunęła się z pokoju, szepcąc:

— Bądź pan ostrożny! Do widzenia!

IV.

Komitet rewolucyonistów zasiadał w dawnej sali narad Izby obrachunkowej w Barrois. Mieszkania jak księgi, mają także swoję przeszłość. Stary zamek gościł nieraz w swoich murach Franciszka II-go, Maryą Stuart i najpiękniejsze damy dworu lotaryńskiego. Poeta Ronsard tworzył tu swoje rymy. Tam gdzie młodzi rycerze opiewali wdzięki kobiet, Cincinatus Géminel wywodził teraz swoje złowrogie zarzuty. Przekleństwa Koko Jacquot mieszały się ze zwrotkami pieśni, śpiewanych przez ochotników dążących do armii.

Dwudziestego trzeciego Listopada dzień był zimny i brzydki. Mróz wystąpił na szyby, przyćmiewając światło dzienne. Wpółzmroku piękne obicia i makaty wydawały się przyćmione. Na tle tych starożytnych obić odbijały rażąco gipsowe popiersia Lepelletier, Saint-Fargeau i Marata.

W nieobecności prezesa Géminela, drukarz Hussenot zajmował jego fotel. Obok niego siedzieli w niedbałych postawach oskarżyciel publiczny i dowódzca straży narodowej. Dalej introligator Koko Jacquot gładził brodę, czytając jakąś notatkę. Wokoło stołu siedzieli inni członkowie komitetu; każdy z nich zajęty był własnemi myślami i słuchał tylko jednem uchem sprawozdania, czytanego przez sekretarza.

— Obywatele — zaczął uroczystym głosem Hussenot,—muszę wam najpierw odczytać list naszego kolegi Géminela, który pojechał oczyścić zgromadzenie ludowe w Verdun. Oto co nam donosi nasz gorliwy prezes:

„Uprzedzam cię, że rodzice, przyjaciele i wspólnicy federalistów znajdują się tu w wielkiej liczbie. Zrobili oni podanie do Konwencyi, prosząc o łaskę dla zdrajców i burzycieli; ale ja wykryję ich niecne knowania i zniweczę ich zamiary..."

— Ale, ale — przerwał bez ceremonii Koko Jacquot, — co do usiłowań przestępców, chcących uchylić się od sprawiedliwości prawa, muszę także powiedzieć słów kilka. Komitet wie, że poszukiwania w Fains nie powiodły nam się... Ten nędznik de Boissimon, którego myśleliśmy, że schwycimy u wójta Beaurain, umknął nam... Ja myślę że Beaurain zażartował sobie z nas; znam ja go dawno, to intrygant i łotr podstępny... Posiada on w Véel jakąś niezamieszkałą ruinę, w której jednak conoc widać światło. Okoliczni mieszkańcy dowodzą w swej głupocie, że tam zjawiają się duchy, ale ja sądzę że tam przebywają arystokraci i że tam musi się ukrywać Boissimon. Proszę więc, aby komitet upoważnił mnie do wzięcia czterech silnych żołnierzy i udania się dziś jeszcze do Véel, a przyrzekam że przyprowadzę tego ptaszka.

— Czy nikt nie ma nic przeciwko temu? — zapytał obojętnie Hussenot. — Jeśli nie, to możesz iść, obywatelu Jacquot.

Jacquot, nie zwlekając, kuł żelazo póki gorące i prosił zaraz o wydanie sobie odpowiedniego rozkazu. Wtem w sieni dały się słyszeć szepty i szelest sukien kobiecych. Była to Rózia Curel ze swemi przyjaciółkami, które przyprowadzały ze sobą małą, biało ubraną dziewczynkę, z wieńcem ponsowych róż na głowie.

Gdy miały otworzyć drzwi sali, ogarnął je nagle strach i żadna nie chciała wejść pierwsza.

— Otwórz, Klociu — rzekła jedna, trącając towarzyszkę łokciem.

— Nie, idź ty pierwsza, Róziu!

Wreszcie któraś zdobyła się na odwagę i zdumieni członkowie Komitetu ujrzeli we drzwiach nawpół otwartych kilka kobiecych główek.

— Czy chcecie zobaczyć św. Katarzynę? — zapytała Rózia swoim dźwięcznym głosem.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Lecz członkowie Komitetu oburzyli się na tę propozycyą.

— Idźcie precz! — wołali.

— Za drzwi! — krzyknął Koko Jacquot, zaciskając pięście.

Wobec takiego przyjęcia, dziewczęta cofnęły się szybko, z pośpiechem zamykając drzwi.

— Powiedziałam ci, że nas za drzwi wyrzucą — odezwała się Klotylda.

— A jednak ja ich zmuszę do tego, że nas przyjmą! — odrzekła Rózia. — Słuchajcie, mam inny pomysł.

I zaczęła im coś szeptać do ucha, poczem wszystkie pobiegły do mieszkania odźwiernego.

W pół godziny później powróciły ubrane zupełnie inaczej. Pomysłowa Rózia ubrała je w strój przyjęty przez Komitet rewolucyonistów, a więc w białe suknie i trójkolorowe szarfy. Każda z nich miała na głowie czerwoną czapeczkę, a w ręku lancę.

Koko Jacquot wyszedł już, gdy dziewczęta weszły śmiało do sali.

— Obywatele — zaczęła Rózia, — ponieważ nie chcieliście widzieć św. Katarzyny, sądzę że nie odmówicie przyjęcia boginiom Wolności.

Żart ten przyjęto wybuchami śmiechu i członkowie Komitetu zgodzili się na przyjęcie dziewcząt, strojnych w barwy republikańskie.

— Przedziwnie, doskonale! — zawołał Hussenot. — Zrzuciłyście szaty przypominające zabobonne pojęcia, aby ubrać się w suknie miłe dla naszego oka! Witamy was, młode obywatelki!

Chmurne czoło wiceprezesa rozjaśniło się na widok tych świeżych i młodych dziewczęcych twarzyczek.

— Chodź tu, Róziu — dodał, — czy wiesz, że śliczna z ciebie dziewczyna?

I żartobliwie gładził ją po włosach.

— Jeżeli nam zaśpiewasz naszę ulubioną piosenkę, *Camargnole*, wypiszę ci asygnacyą, abyście mogły kupić sobie ciastek i wypić za powodzenie Rzeczypospolitej — rzekł jeszcze.

— Dziękuję — szepnęła Rózia, — nie potrzebujemy pieniędzy, obywatelu; zaśpiewam ci bez pretensyi twój śpiew ulubiony, ale jeżeli wyświadczysz mi jednę łaskę...

— I cóż takiego, moje piękne dziecię?

— Chodzi mi o pasport...

— O pasport? — z powagą powtórzył Hussenot. — A dla kogo, obywatelko?

— Dla mnie i dla mojego narzeczonego, Piotra Drouin, ochotnika w batalionie Haute-Marne... Był on raniony pod Vattignies i podczas choroby wykradziono mu papiery. Teraz potrzebuje dokładnego pasportu, aby mógł powrócić do batalionu, który jest przyłączony do armii nad Morelą... Mnie bardzo przykro się z nim rozstawać i pragnęłabym mu towarzyszyć aż do Longuyon.

— Hm... taka śliczna z ciebie dziewczyna, że nie chciałbym ci odmówić, ale przedewszystkiem muszę zobaczyć twojego narzeczonego i pomówić z nim... Przyprowadź mi go tu po sesyi. Jeżeli on jest wistocie dobrze myślącym obywatelem kraju, wydam mu żądany pasport.

— Dziękuję ci, obywatelu... A piosnka? — zapytała Rozia, której serce biło gwałtownie.

— Zaśpiewasz nam ją kiedyindziej; teraz spóźniliśmy się, a interesa kraju przedewszystkiem... Do widzenia wkrótce!

Wyszedłszy z sali obrad, Rózia pożegnała się z przyjaciółkami i poszła do domu, biegnąc prosto do pokoju Antoniego de Boissimon.

Ujrzawszy ją w tym jakobińskim stroju, młody człowiek zerwał się z krzesła zdumiony.

— Wielki Boże! jakżeś się ubrała, panno Róziu?

W krótkich słowach opowiedziała mu swój podstęp.

— Będziesz pan miał pasport — dokończyła.

— Doprawdy, trudno mi w to uwierzyć! Jesteś nietylko aniołem, ale czarodziejką.

— Przykro mi tylko, że byłam zmuszona kłamać — z podnieconym na licu rumieńcem odpowiedziała Rózia. — Powiedziałam że jesteśmy narzeczonymi i że się pobierzemy, skoro tylko wojna się skończy.

Młody człowiek spojrzał na nią z nietajonem uwielbieniem. Przez chwilę oczy ich tonęły w sobie wzajemnie.

— Na honor! — zawołał wesoło Antoni, — nie mógłbym chyba wybrać piękniejszej narzeczonej...

— Nie żartuj pan, panie hrabio — przerwała mu Rózia, — jeszcze niebezpieczeństwo nie minęło. Wiceprezes Hussenot chce z panem mówić, a to rzecz najgorsza... Jeśli cię pozna...

— Nie widział mnie nigdy w życiu... W mieście powiatowem mają wprawdzie mój rysopis, ale i ten się nie zgadza obecnie z moją powierzchownością, gdyż mam teraz bujny zarost i poczerniałem tak, że skoro przeglądam się w lustrze, sam siebie nie mogę dobrze rozpoznać.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Dr Haufe, pedagog niemiecki, napisał książkę p. t. **„Dziecko i rodzina,"** którą obecnie w „wolnym przekładzie" podaje czytelnikom naszym czynna księgarnia Paprockiego i S-ki. Z przedmowy wydawcy dowiadujemy się, że w tłómaczeniu polskiem uszanowano podział przedmiotu i następstwo rozdziałów, natomiast wprowadzono zmiany tam, gdzie się one okazały konieczne ze względu na różnicę stosunków. Nie wszystko jest więc tak, jak w oryginale, który nosi właściwie tytuł: „Listy do matki," daleko odpowiedniejszy dla pracy Haufego. Nie idzie w niej bowiem o „dziecko" w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, ale o istotę pozostającą pod wpływem i kierunkiem matki, a lepiej rodziców, aż do chwili wyboru stanu i zawodu. Kto przeto myśli, iż się z książki tej nauczy systematycznego wychowywania dziecka, ten się myli. Jest ona tylko luźnym zbiorem uwag i rad, ponajwiększej części zdrowych i trafnych... Wydawca mówi, że chodziło mu o ogół rodziców inteligentnych, przeważnie matek, które „nie posiadając specyalnego wykształcenia pedagogicznego, pragnęłyby wskazówek ogólnych i t. d."

W dziełku Haufego znajduje się mnóstwo wskazówek cennych, a obok nich i spora ilość banalności, moralizatorstwa i *sui generis* doktrynerstwa gawędziarza, który ufa ślepo doświadczeniu własnemu i zapewne dlatego stroni od wszelkiej systematyczności.

Że dużo tu bezcelowej i... mylnej gadaniny, dowodzi zaraz rozdział I, w którym Haufe (?) rozprawia o uczoności. Czy się od tego poczynać winny rady o wychowaniu?... Mówi się tu o wielu rzeczach niepotrzebnie i, co więcej, niezrozumiale. Przy końcu rozdziału II dowiadujemy się, że wykształcenie to „poczucie obowiązku, humanitarność, poświęcenie, szlachetna swoboda myśli i czynów!..." Jeszcze dalej autor mówi o jakiemś „wykształceniu domowem," które identyfikuje z „rodziną i jej wpływem na dzieci." Dużo tu pomieszania pojęć, dużo określeń błędnych, a topienie treści głównej w powodzi rozprawiania i bezładnego zbaczania od przedmiotu nie zachęca bynajmniej czytelników. Nie znaczy to wcale, aby, czytając „Dziecko i rodzinę," korzyści odnieść nie mieli. Odniosą ją niechybnie, jeżeli posiadają zdolności oddzielania jądra od łupiny, oryentowania się w chaosie i systematyzowania tego, co się na chybił trafił z rękawa sypie. Odniosą i wtedy, gdy pierwej starannie popoprawiają wszystkie usterki językowe, których tu całe śmietnisko! Pod tym względem książka jest wyrobem tandeciarskim. Aby nie zasłużyć sobie na zarzut lekkości w obwinianiu, podajemy tu garstkę tych gramatyczno-logicznych specyałów:

„nie mieliśmy zamiaru *dać* ci wyczerpującego systematycznego wykładu wychowania domowego;" „książka ta ma na celu *wydobyć*," „dać możność podług tego metodę wychowania przystosować;" „*czem*bardziej staramy się... tembardziej;" „praca która może być *podjętą;*" „zrozumiano doniosłość nauki, ale nie pojmu*ją* jeszcze tej zasady;" „sława ich rozszerzy się, być może..." „co z tego wszystkiego mamy dać dzieciom *naszym?*" „przyjętą metodą jest... nie zwracając uwagi..." „metoda *wzięła sobie jako* cel..." „Młodzież jest kształ*coną*... obarczają *ich*..." „zostają wprowadzeni w kłopot..." „*świadomość* (!) tego, że wszystko na świecie jest przemijają*cem*..." „z małą maszyneryą do poruszania niemi *od czasu do czasu*..." „praca *więcej* mechaniczna..." „jedna z nich może być wy*ższą od* drugiej..." „współczesna nauka (zapewne tegoczesna)..." „*w* dziecku wykorzenić wszelkie złe nałogi..." „skierowywanie..." „nie należy uważać *ją*..." „jeżeli nie wszczepimy *mu*..." „ileż to mamy rodzin, w *których* łonie wre zacięta walka między mężem *i* żoną, *które* są terenem..." „atmosfera rodzinna posiada zimną atmosferę..." „uwij gniazdko dla *twych* dzieci..." „nie może sprostać włożonym na *nią* obowiązkom dostarczenia dzieciom wiadomości, przygotowania ich... umożliwienia zajmowania się..." „*nic* zmienić nie można..."

Przytaczamy tylko garstkę tych śliczności, któremi pstrzy się bujnie cała książka. Przekładu dokonano językiem, jakiego dotąd chyba w żadnem z tłómaczeń nie było. Aż przykro czytać!... Ale czy się tak tłómaczyć i tak wydawać godzi?

Z „Przedmowy," której przecież nie tłómaczono, skoro pochodzi od wydawcy polskiego, widać że ten, co ją pisał, jest skończonym profanem w rzeczy o której mówi. Przedewszystkiem zapewnia on, że książka, w którejby się znalazł systematyczny wykład, byłaby czytana tylko przez... specyalistów, jak gdyby systematyczność w wykładzie nie była kardynalną podstawą przystępności! Potem dowodzi, że „*sztuka* wychowywania dzieci jest tak *starą*, jak ludzkość sama i istniała wcześniej, niż młoda jeszcze pedagogia naukowa," co zapewne znaczyć ma, iż praktyka poprzedziła teoryą. Ale teorya przecież przyda się tym, którzy do praktyki się biorą! „Książka ta ma na celu wydobyć,

http://sbc.wbp.kielce.pl/

uświadomić te prawdy, które tkwią na dnie serc rodzicielskich, *wydobyć je*, objaśnić ich znaczenie, podać złe skutki z nienormalnego ich stosowania..." oczywiście bez systematyczności w objaśnianiu!

Mam silne podejrzenie, że ktoś, co te mądre rzeczy w „Przedmowie" wygłosił, poprzerabiał, pouzupełniał doświadczonego pedagoga niemieckiego tak, że go na dudka wystrychnął. Zabawiono się kosztem Haufego w gadatliwość chaotyczną, której próbka w rozdziałach o *Uczoności* i *Wykształceniu* jest miarą wartości wydania w przekładzie.

A od czego jest maksyma: „*Nec sutor?...*"

— Pod sensacyjnym tytułem **„W chwilę po śmierci"** wyszła świeżo książka, napisana przez Roberta Buchanana poangielsku, a na język polski przetłómaczona przez Anatola Krzyżanowskiego. W książce tej opowiedziano krwawą historyą Maurizia Modeny, mordercy żony własnej i jej kochanka. Za zbrodnię Modena skazany został na śmierć, ale sznur podwakroć odmówił posłuszeństwa wyrokowi sprawiedliwości i nieszczęśliwy skazaniec, przez chwilę niby umarły, ożył, aby złożyć świadectwo, że poza grobem, poza progiem śmierci istnieje świat inny, w którym króluje Bóg.

Za życia Modena nie wierzył w to, a niewiara jego była tak głęboka i zaciekła, że miotał się z gniewu, gdy mu ktoś o życiu zagrobowem i o Bogu mówić się ośmielił. Na szafot kroczył z zuchwalstwem skończonego ateusza, który wie napewno, iż jedno ściśnięcie gardła wystarczy, aby istnienie jego rozwiało się w absolutną nicość.

Modena, powróciwszy do życia i do przytomności, spisał wrażenia, jakich doznał „w chwilę po śmierci." Zdaje mu się, że ta chwila trwała długie lata; poczęła się od wspomnień z życia własnego, przeszła do widzeń zagrobowych, skończyła się zaś przejściem do wiary w Istność Najwyższą. Autor stara się umotywować a raczej usprawiedliwić cały ten proces duchowy zaburzeniami w organiźmie Modeny; *czerwonych* (a zatem krwawych) pustyń, deszczów i piasków w jego widzeniach dużo... Ale nie spostrzega się Buchanan, że im silniej uprawdopodobnia się takie a nie inne działanie zbudzonego umysłu, tem nienaturalniejszym się staje ostateczny jego wynik. Dla sprawy *objawienia* zagrobowego nie ma on wartości najmniejszej—o istnieniu Boga nie przekonywa wcale, zresztą wiara w to istnienie ma wogóle podstawy tak silne, że bez popierania jej widzeniami gorączkowemi inteligencyi zdeptanej i stłumionej obyć się może.

Jeżeli pan Buchanan w opisie widzeń tych chciał stać na gruncie pewnego naturalistycznego prawdopodobieństwa, to nacóż przy końcu książki opowiada jakąś nową wizyą, zaszłą niby już po skonie rzeczywistym?... W taki sposób „W chwilę po śmierci" staje się czczą tylko gadaniną, jakąś fantasmagoryą niezdrową, chybiającą swego celu.

Opowiadanie to może wywołać wrażenie bardzo silne, pobudza do refleksyj poważnych i głębokich— to prawda — ale nie jest *dowodem*, ani nawet dowodzeniem logicznem w sprawie, w której ludzkość, poza wiarą, poza jej potrzebą wrodzoną, poza przeczuciem i tęsknotą innych dowodów nigdy nie zyska.

Zresztą objaśnienie autora, dodane na końcu opowieści a uczące, iż wszystko, o czem się tu rzekło, było *snem tylko*, przekonywa że książka ta stanowi jedynie popis bezcelowy fantazyi, czczą gadaninę i nic więcej.

Przekład jej dokonany piórem zdolnem i wytrawnem, nie jest jednak bez usterek językowych, których strzedz się należało. *Rz.*

Z TYGODNIA

Wyścigi konne i jarmark wełniany, a niekiedy jakaś wystawa, to dobre okazyjki do uwydatniania się pewnych rozdziałów społecznych, do studyowania warstw, które różnią się między sobą charakterystycznie.

W chwilach takich okazyj do Warszawy ciągnie tłum gości, mniej lub więcej interesowanych. Ten pędzi swoje folbluty na wyścigi, inny zwozi wełnę na jarmark, a inny jeszcze sprowadza swoje krowy i buchaje, owce i produkty ziemne na wystawę. Obok tych *producentów* napływa też falanga kupców, spekulantów, faktorów... no, i wierzycieli! Tym sposobem znajduje się w mieście parę tysięcy przybyszów, witanych dosyć obojetnie, podglądanych czasem ciekawie i... czernionych gorliwie. O barwach tego tłumu mówi się zazwyczaj, że to szlachta, albo obywatele, lub ziemianie i rolnicy, ma się bardzo wysokie pojęcia o ich stanowiskach społecznych i żąda się od nich, aby, wedle miary tak wygórowanej, okazywali wszystkie cnoty, a ani jednej słabości. Albowiem, jak chcą przekonania mieszczuchów, są oni rdzeniem i solą, są podwaliną i dachem, są alfą i omegą. A ponieważ są wszystkiem tem jednocześnie, więc, niby na widowni stojący, biorą cięgi za cięgami od losu, muszą słuchać cierpliwie wymówek, zarzutów, natrząsań się, wyśmiewań... Ci, co im tego nie szczędzą, sądzą w czambuł, biorąc część za całość, uważając imponujących tłumom panków za przedstawicieli całego stanu.

Jest-to niesprawiedliwość.

Co innego bowiem *pan*, ukazujący gawiedzi swego wyścigowca, swój powóz na kołach gumowych lub brek naładowany półtuzinem pieczeniarzy warszawskich, imponujący u Stępka najdroższą marką szampana i homarem, a co innego wełniarz średniaczek, zmykający z Warszawy z kilkuset rublami jarmarcznemi przed pogonią małomiasteczkowego krezusa. Jeden do drugiego podobny jak... pięść do nosa. Z obydwóch Warszawa pociechy nie ma żadnej, bo gdy pierwszy od koszuli do cygar kupuje wszystko ze stemplem zagranicznym, drugi nie kupuje nic. Już to bowiem oddawna sezon św. jański, sezon ogólnej strzyży, ogólnego żniwa i wyścigów w wydatkach należy do wspomnień. Obecnie nikt go w mieście nie czeka, nikt się do niego nie przygotowuje, nikt na niego nie liczy.

Zarzucanie ziemianom zbytków w tej chwili jest poprostu nonsensem. Kto czyni takie zarzuty, ślepy jest chyba i głuchy. Pomiędzy tymi ludźmi rozpleniło się raczej skąpstwo — przeciwieństwo dawnej rozrzutności, i można ich obwiniać o niepomiarkowanie w ściskaniu worka, jak niegdyś w wywracanie go dnem dogóry. Wiele bowiem jest rzeczy na które skąpić się nie godzi — które, jak chleb codzienny, do życia są niezbędne.

Spotkałem się niedawno z utyskiwaniem (pewnego rolnika), którego treścią było, że jakkolwiek woła się o postęp w rolnictwie, nie myśli się jednak o tem, aby wydawnictwami prac specyalnych postęp ten umożliwiać. Wygląda to zupełnie tak samo, jakgdyby szewc skarżył się na krawców, stolarzy i bronzowników, że nie przykładają ręki do doskonalenia się jego rzemiosła. Co gorzej — wygląda to tak, jak gdyby kilkunastotysięczny tłum rolników inteligentnych (ze stanowiska i obowiązku) nie mógł się zdobyć na energią w sprawie sobie najbliższej, ani na pomysł, ani na wykonanie go siłami własnemi.

Jest-to wynik niepomiarkowanego oszczędzania się tam, gdzie rozumna rozrzutność opłaciłaby się w następstwach stokrotnie. A gdyby jej jeszcze przyszła w pomoc zamiana bardzo pańskiej zabawy w wyścigi na szlachetniejszy sport doskonalenia rolnictwa — wiele rzeczy stałoby się możliwemi, wiele pozycyj „winien" zamieniłoby się na „ma."

Po ukończonych wyścigach, po jarmarku wełnianym, który w tym roku wypadł bardzo pomyślnie, goście warszawscy, zabrawszy co im dano, już się w znacznej części porozjeżdżali. Gdzieniegdzie jeszcze tylko błąkają się maruderzy, dojadani tutaj sumiennie przez nieoględność własną i przez *gryzoniów* miejskich, niełatwo porzucających pochwyconą zdobycz. Ci panowie z prowincyi, używający tu życia, skoro się wyrwą obdzierającej ich Warszawie, wywiozą już tylko spory zapas wspomnień i jedno przekonanie więcej, że miasto jest śmietnikiem, pełnym zepsucia i zgnilizny.

Oni go z innych stron nie oglądają!

Ileż to razy zdarzyło mi się słuchać najzjadliwszych opinij o biednej Warszawie! Wypowiadali je tacy właśnie maruderzy, utracyusze, dojadający fortun ojcowskich, wałęsający się po zaułkach, strojnych dla pozoru w aksamity i złocenia. Im się zdaje że znają miasto, które widywali tylko w teatrach, restauracyach, ogrodzie Saskim lub Marcelinie! Ukłony kelnerów, umizgi gryzetek, zdzierstwo faktorów i spekulantów, krzykliwe pohulanki kupczyków świętujących, powozowe popisy *tych dam*, błyskotliwość ozłoconych dorobkiewiczów na „hosach" i „besach," na dywidendach i procentach — to zewnętrzne malowidło półmilionowego rojowiska, którego lekkomyślnie z widzenia sądzić nie należy. W łonie tego olbrzyma kryją się różne siły i kierunki, różne pożądania i uczucia, a to, co najlepsze i najszlachetniejsze, nie wydziera się na pokaz. Trzeba tego szukać... nie w miejscach publicznych, nie na zabawach, nie w zebraniach tłumnych, ale w rodzinie i przy pracy.

Często z ust wieśniaka słychać wyrazy: „w Warszawie to przyjęte." Moi państwo — w Warszawie wszystko jest przyjęte! Zależy tylko, kto co przyjął. W mieście wielkiem zdarza się, na jednej i tej samej ulicy, w jednym i tym samym domu, że gdy ktoś oddaje ostatni grosz własny biednemu, ktoś inny jednocześnie morduje biedaka, aby mu zrabować ostatnią złotówkę. Ludzie idący przed świtem do pracy ocierają się tu o pijanych balowników, śpieszących na całodzienny spoczynek.

Sprzeczność na każdym kroku. Ale dla przybyszów ma gród syreni, jak każdy inny, tylko uśmiechy wesołe, umizgi, lokajską uniżoność — do sprzedania wszystko! Jeżeli go sądzą tylko z tych blichtrów, z tych pozorów fałszywych, tem gorzej dla nich: nie poznali tego co jest najprawdziwszą rzeczywistością — powagi obok szału, cnoty obok występku, prawości obok łotrowstwa, poświęcenia obok wyzysku, tego przed czem czoło schylić trzeba, obok tego czem się słusznie gardzi. Miasto posiada i kryje wszystko.

Ma się rozumieć, że obie strony, ziemianie i mieszczanie, to dwa obozy przeciwne dlatego, że znają się nawzajem tylko powierzchu. Ztąd zdania o sobie niesłuszne i dziwaczne, a zawsze nieprzyczyniające się do zatarcia niechęci. Już to przecież i z komedyj oddawna wyzierają na świat Boży dwa typy: parafianina w mieście i Warszawiaka na wsi.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Wyśmiewano się wzajemnie od najdawniejszych czasów. Nikt dotąd przecież nie badał, czy wyśmiewano się słusznie, czy zarzuty czynione były sprawiedliwie i czy skrobanie językami i piórami wyszydzanych jest robotą pożyteczną.

Obecnie, gdy się oba żywioły, wiejski i miejski, znalazły oko w oko, niechże się sobie przyjrzą z intencyą słuszności. Aby im ułatwić to zadanie, notuję tu, com zauważył z obserwacyi:

1) Panowie ziemianie, ci co tu pośpieszyli na hasło jarmarczne z wełną, sprzedawszy baranie runa i popłaciwszy obowiązkowe raty, zabawili się przystojnie w teatrze, w Dolinie Szwajcarskiej, w kółkach znajomych, stroniąc skwapliwie od wszystkiego, co się suto opłacać każe, i nie rozrzucając wcale grosza z pańską hojnością na zbytki i fatałaszki, jak to bywało ongi.

2) Natomiast przekonali się, że w Warszawie nie lazłszy umyślnie w pazury wszelakiemu ponętnemu zdzierstwu, można z niej wyjść cało, nieograbionym, nieoskubanym, niespłukanym do cna.

3) Mieszczuchom niewielki pożytek z tych odwiedzin, a handel warszawski utyskuje głośno, że na nie wcale liczyć już nie można.

4) Natomiast j. w. panowie, jak zawsze, błyszczeli świetnością przed oczami tłumów, od których, starym obyczajem, trzymali się w przyzwoitem oddaleniu. Jedyny węzeł, jaki je z niemi łączy, to... totalizator. Ale i oni, w sezonowym przelocie za granicę, nie pozostawili miastu nic, okrom wspomnienia i przekonania, że i na nich liczyć nie można... Przelecą z szumem i hałasem, jak ptaki wędrowne, którym wszędzie dobrze, a w domu — najgorzej.

Maryusz.

Z chwili bieżącej.

---

* **Procesye Bożego Ciała** odbyły się we wszystkie dnie właściwe przy najpiękniejszej pogodzie. Nieprzebrane tłumy pobożnych towarzyszyły obrzędowi świętemu, niezamąconemu nigdzie niewłaściwem zachowaniem się jednostek.

* **Wisła** przed kilkoma dniami groziła wylewem, do którego jednak nie doszło. Wysokość wody sięgała już stóp 11 nad 0. Obecnie przybór ustał. Niziny jednak w Sandomierskiem ucierpiały bardzo. W niektórych wsiach nadrzecznych plony przepadły całkowicie.

* **Koncert** w Dolinie Szwajcarskiej, dany przez Towarzystwo muzyczne z celem zwiększenia funduszu na budowę jego domu, powiódł się wybornie. Ozdobą koncertu była gra Michałowskiego. Rezultat pieniężny świetny. Koncert ma być powtórzony na żądanie ogólne.

* **„Protekcya dam,"** nowa komedya Z. Przybylskiego, odegrana w teatrze Letnim, nie uzyskała pochlebnej opinii krytyki. Autor, bardzo zdolny i lubiany przez publiczność, produkuje zadużo i zapobieżnie, wskutek czego sztuki wyszłe zpod jego pióra płytkie są w treści, a błahe z formy. Pomimo wybornej gry artystów, komedya nie zajęła widzów żywiej.

* **Spadochroniarz** pan S., zdaje się że już czwarty zrzędu u nas, co chciał popisać się ze swoją sztuką przed tygodniem, zrobił fiasko, któremu jednak ochoczo przyklaskujemy. Wzniósłszy się na kilkaset stóp nad ziemię, uznał za stosowne nie spuścić się przy pomocy spadochronu, ale spadł wraz z balonem, który wyżej wznieść się nie mógł. Pan S. lękał się, bardzo zresztą słusznie, że spadochron na tak małej wysokości mógłby się nie rozwinąć wcale, co spowodowałoby nadprogramowe skręcenie karku. Jakby to było pięknie, gdyby już dano pokój tym niebezpiecznym *sztukom!*

* **Cena chleba** spadła o grosz na dwóch funtach, a to dzięki deszczom, które znakomicie wzmocniły nadzieje żniw pomyślnych. Zato ceny mięsa, które jest obecnie tak drogiej, jak nigdy dotąd nie bywało, stoją wciąż w jednej mierze.

* **Jarmark wełniany** tegoroczny wypadł dla producentów bardzo korzystnie. Sprzedano wszystką wełnę, jaka znajdowała się na placu, a sprzedano za ceny wyższe niż w roku zeszłym i w ilości większej o 16,000 pudów. Jest-to wróżba dobra na przyszłość. Specyaliści twierdzą, że większa staranność w przygotowywaniu wełny na handel, bardzo pożądana u nas i trochę lekceważona, pozwoliłaby ustalić powodzenie produkcyi krajowej.

* **Hodowlę królików** na wielką skalę ma zaprowadzić pod Warszawą jeden z ziemian, a to wcelu dostarczania uboższym mieszkańcom taniego mięsa. Mięso królicze, zdrowe i posilne, może być o połowę tańsze niż wołowina. Ludność uboga Paryża konsumuje go ogromne ilości, a hodowla królików jest tam rozwinięta na olbrzymią skalę. U nas będzie to nowość... jeżeli będzie! Mówi się o tem oddawna bez skutku. Kto hodowlę królików przedsięweźmie, dobrze na niej wyjdzie niezawodnie. Rzecz jest łatwa i w skutkach pewna.

* **Towarzystwo dobroczynności w Radomiu** dało sprawozdanie z działalności prowadzonej przez się kuchni taniej. W sezonie zimowym wydała ona 9,659 porcyj zupy z chlebem, po 3 kopiejki każda, i bezpłatnie 171 porcyj jadła gorącego, co czyniło dziennie po 53 porcye. Kuchnia tania istnieje w Radomiu od lat trzech i obecnie, jak głosi sprawozdanie, daje już wyniki dodatnie. Korzystali z niej przeważnie żebracy, a wczęści i rodziny wyrobników.

* **Wystawa muzyczno-teatralna w Wiedniu,** jak głoszą świadkowie, jest zabawką lekkomyślną, kosztowną a nieosiągającą celu zamierzonego. Zachciało się Wiedeńczykom ściągnąć tłumy cudzoziemców ciekawych i miliony zarobku, a za to pokazać im coś, co powinno nosić najwłaściwiej miano „blagi." Sarkają wszyscy, co to widzieli. W dziale teatru popisywali się dotąd Prusacy, Francuzi i Czesi — ostatni z największem uznaniem krytyki i publiczności. Berlińczyków przyjęto chłodno; „Komedyi francuzkiej" prawiono komplimenta, ale publiczność nieczęsto wypełniała salę na ich przedstawieniach. Czesi odnieśli tryumf zupełny i zasłużyli na to uczciwie a poważnie. Na początku Września ma się popisywać opera polska z „Romeem i Julią" Gounoda, z „Halką" i „Strasznym dworem" Moniuszki — z Reszkami i Kochańską (podobno) w obsadzie. Dramat i komedya błyszczeć będą nieobecnością — pomimo pozwolenia władzy tutejszej. Rzecz rozbiła się o koszta. Obietnice komitetu wystawy, że fundusze się znajdą niezawodnie, to tylko gruszki na wierzbie. Sam zresztą komitet ten jest gruszką taką, spadłą niewiadomo zkąd. Zabawne było, że odezwy do autorów i artystów, jakie ten *energiczny* i *czynny* komitet rozesłał, poręczające, że on sam wszystkie koszta opłaci, przychodziły niefrankowane! Kto taką odezwę dostał, mógł już snadno przewidzieć, czem będzie wystawa.

* **W kopalniach płonących** w Czechach znalazło śmierć zgórą 500 górników. Pozostało po nich 1000 sierot! Jest mniemanie, że kopalnia została podpalona rozmyślnie, ale prawdy tego domysłu sprawdzić już niepodobna! Straszliwy, płonący grób pogrzebał tajemnicę!

* **Pojedynek z kobietą** odbył w Paryżu dziennikarz Desperrières — odniósłszy ciężką ranę. Ta barbarzyńska walka, w której mężczyzna był tyle bezczelny, że stanął z bronią w ręku przeciw kobiecie, dowodzi że bezkarnie nie można dzisiaj targać się na honor niewieści — nawet w szpaltach dziennika. Obyż z tej lekcyi skorzystali ci wszyscy, którym igraszka kalumnii i oszczerstwa względem kobiet zdawała się bezpieczną!

* **Klęski** żywiołowe trapią obecnie na potęgę Amerykę, która cierpi bardzo od powietrza, wody i ognia. Świeżo miasto Titusville, w Stanach Zjednoczonych, przy pożarze składów i rafineryi nafty, zapalonej od pioruna, spłonęło z przerażającą szybkością. W ogniu zginęło parę tysięcy osób. Straty olbrzymie.— Leżące w sąsiedztwie miasto Oil-City zatonęło pod chmurą oberwaną wczasie burzy. I tu ofiary w ludziach były bardzo liczne.

* **Węgiel kamienny,** wyczerpujący się potrosze na starym lądzie, w Stanach Zjednoczonych znajduje się w tak olbrzymich ilościach, że pokłady jego, dotąd prawie nietknięte, zajmują 400,000 kilometrów kwadratowych przestrzeni.

Przy prawidłowej eksploatacyi tych olbrzymich zasobów, Ameryka, stanąwszy do konkurencyi w sprawie węgla z Europą, niezadługo ją zwycięży. Stany Zjednoczone więcej będą mogły dostarczać węgla, niż wszystkie inne kraje na kuli ziemskiej.

Zbiorowe wydawnictwo powieści obyczajowych i humorystycznych

Alberta Wilczyńskiego,

autora

„Kłopotów Starego Komendanta,"

tomów 20, które z przesyłką pocztową kosztowały rs. 14, dla prenumeratorów ***„Tygodnika mód i powieści zniżamy na rs. 9.***

Redakcya „Tygodnika mód i powieści" przyjmuje interesantów w sprawach literackich wyłącznie w poniedziałki i czwartki, między godziną 12—2 z południa.

PRZYJACIEL DZIECI,

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie		Na Prowincyi	
Rocznie	rs. 4.	Rocznie . .	rs. 5 k. —.
Półrocznie. . . .	rs. 2.	Półrocznie .	rs. 2 k. 50.
Kwartalnie . . .	rs. 1.	Kwartalnie .	rs. 1 k. 25.

Adres: Redakcyi ulica Chmielna № 26.

Numer 25 wyszedł z druku i zawiera:

Motylki (wiersz z drzeworytem). — Z dziedziny przemysłu. — Teresa Jadwiga: Odzyskany, opowiadanie z czasów wojen krzyżowych. — Uratowani (z drzeworytem). — Juliusz Verne: Zamek wśród gór, przekład Bronisławy K. (z drzeworytem). — Dziwne budowle (z drzeworytem). — Strumyczek (wiersz). — Uprzykrzony Staś. — Dziecko i ptaszek (wiersz). — Opowiadanie o pewnym królu i trzech jego synach. — Odpowiedzi od redakcyi. — Łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Zakład Galanteryjno-Introligatorski Piotra Laskauer ulica Ś-to Krzyzka Nr 7 w Warszawie, przyjmuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

MAŁECKIEGO

Przemysłowa, 35 i 37, dom własny,

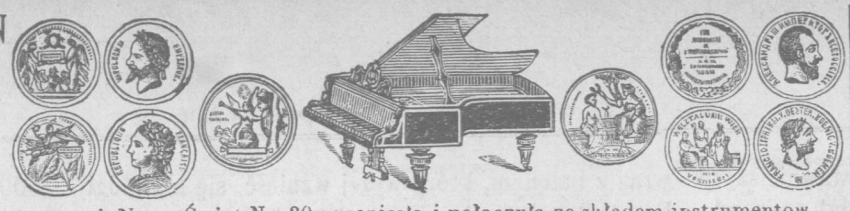

podaje do publicznej wiadomości, iż skład istniejący przy ul. Nowy-Świat Nr. 30 przeniosła i połączyła ze składem instrumentów

Pp. **GEBETHNER I WOLFF,** ***w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 40, vis-à-vis placu Saskiego,***

i tamże jako w **wyłącznej reprezentacyi** uskuteczniać się będzie sprzedaż po cenach fabrycznych. Zamówienia listowne od wrotną pocztą. Cenniki franco. 7511—12

FABRYKA KWIATÓW

wielki wybór kapeluszy damskich podług modeli paryzkich

poleca **Wanda Siwińska,** 93—6—8

KRAKOW.-PRZEDM. 61, wprost Resursy Obywat.

PRZY MAGAZYNIE

„MINERWA"

Wierzbowa Nr 6, WARSZAWA, (Hotel Angielski)

otwartą została

PRACOWNIA SUKIEŃ DAMSKICH

pod doświadczonym kierownictwem fachowych sił kroju francuzkiego, a przyjmując obstalunki po cenach nizkich, według najświeższych żurnali tak z własnych jak i powierzonych materyałów, poleca się łaskawym względom, zapewniając wykonanie gustowne i szybkie. 28—10—12

NOWO-OTWORZONY

SPECYALNY MAGAZYN OKRYĆ I KONFEKCYI DAMSKIEJ

„PHILIPPI"

w Warszawie, Niecała Nr 9 obok Hotelu Brüchlowskiego.

Mam zaszczyt uniżenie zawiadomić J. W. i WW. Panie, że przyjmuję zamówienia tak z własnych jako też powierzonych materyałów, podług ostatnich żurnali paryzkich i modeli angielskich jako to: **palta, suknie, amazonki, pokrycia futer, „sortie de bal," szlafroki, matynki** i t. d.

Zamówienia wykonane w magazynie odznaczać się będą gustownem wykończeniem, pięknym wystudyowanym i estetycznym krojem według zasad **Worth'a.**

Kostiumy angielskie, amazonki i palta wykończają krawcy na sposób wiedeński.

Z poważaniem

Philippi.

☞ **Specyalny Oddział Konfekcyi dla dorastających panienek.** 107—5—6

PRZEDSIĘBIORSTWO ODNAWIANIA DOMÓW I MIESZKAŃ

Wacława Ryl

w WARSZAWIE. ul. Elektoralna Nr 3 miesz. 17, od Przechodniej Nr 5.

Wykonywa wszelkie roboty wchodzące w zakres malarstwa, murarstwa, tapeciarstwa, zduństwa, dekarstwa, blacharstwa, ciesielstwa, stolarstwa i ślusarstwa. Odnawia fronty i oficyny domów, olejno, szwedzkim sposobem i klejowo. Tynkuje skrobie i zaciera mury. Maluje i ubiera ozdobnie sufity, pokoje sienie, bramy i klatki schodowe; odnawia kuchnie, maluje i lakieruje okna, drzwi, podłogi i t. p. Odnawia wystawy sklepowe i urządzenia wewnętrzne. **Tapetuje pokoje obiciem własnem** lub miejscowem. Kantor posyła na żądanie próby obić do wyboru, które sprzedaje po cenach fabrycznych. Stawia wszelkiego gatunku piece, kominki ozdobne i kuchnie. Przekłada i reperuje dachy dekarskie lub blacharskie. Przekłada, szpanuje i kładzie nową podłogę.—Wstawia nowe futryny, obniża sklepienia. Przyjmuje roboty kościelne, pozłotnicze i rzeźbiarskie. Maluje szyldy. Dostarcza flagi i rolety do okien. Przeprowadza dreny usuwające wilgoć w mieszkaniach.

USKUTECZNIA WSZELKIE REPERACYE.

Ceny nizkie. — Wykończenie śpieszne i dokładne. 159 1—3

NAJTANSZY SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH

W. MICHALSKIEGO, Miodowa Nr 19.

81—6—6

Obicia, najświeższe desenie, od 10 kop. rolka,

Rolety drelichowe, kolorowe i patyczkowe. **Ceraty** na podłogi i stoły, różnego rodzaju. **Obrusy** na stoły i **Dywany** pod stoły. **Chodniki** ceratowe i kokosowe. **Gzemsy** do firanek. **Ozdoby** na sufity z masy papierowej, poleca **po cenach prawdziwie nizkich.**

Zarządzając Magazynem **„M. Marcinek"** przez lat **dziesięć,** zyskać zdołałam na stanowisku tem zaufanie Szanownych Pań. Otwierając z dniem dzisiejszym

Pracownię Sukień i Okryć damskich

pod firmą

„DEUX AMIES"

przy ulicy MAZOWIECKIEJ Nr 10,

gdzie przyjmuję **wszelkie obstalunki w zakres toalety damskiej wchodzące,** podług **najświeższych** żurnali paryzkich, jako to: **SUKNIE, OKRYCIA, WIERZCHY DO FUTER,** które z wielką **starannością i punktualnością** wykonywam, polecam się względom Szanownych Pań, które zadowolnić będzie mym obowiązkiem.

Anioł. 161—6—12

NOWO OTWORZONA

Fabryka Rzeźbiarsko-Kamieniarska

R. S. LUBOWIECKIEGO

Wykonywa wszelkie roboty z Piaskowca, Granitu i Marmuru,

Portrety, figury, sztychy i wszelkie roboty w zakresie Artystycznym oraz wszelkie roboty budowlane po cenach możliwe najniższych.

W Warszawie, ulica DZIKA Nr 68.

131 4—4

FABRYKA RĘKAWICZEK

KSAWERY

Szpitalna 2, 24 11—12

poleca rękawiczki: czarne i kolorowe na 6 guz rs. 1, na 4 guz. kop. 90, mezkie na 2 butony k. 90

Są do nabycia w księgarniach dzieła nauko we pedagoga **Plato v. Reussnera:**

Najlepsza Metoda

34—12—24

do nauczenia się **bez nauczyciela** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w **3-ch miesiącach,** po angielsku w **24 lekcyach.** Cena Metody niemieckiej kurs niższy k. 60,—kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet, (oba kursa) **tylko 2 rs.** Metoda angielska z wymową, k. 75. **Najlepsze Elementarze: Polsko-niemiecki** lub **rusko-niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami k. 35, 20 i 10. **Polski** z 20 wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem **340 figur,** tudzież ze wskazówkami pedagogicznemi k. 25 15 i 4. Powiastki **polsko-niemieckie** 20 k. Powieść **Ali-Baba i 40 zbójców** 15 k. Powieść **Myśliwi Giemz** 10 k. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład gło. u autora, (Reussnera ul. Marszałkowska Nr. 142, w Warszawie).

Magazyn TYTUSA KOWALSKIEGO

145 6—6

(dawniej **J. Penkala**)

ulica Senatorska Nr 10, w Warszawie,

otrzymał świeże PARASOLKI FRANCUZKIE I PARASOLE ANGIELSKIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

CENY UMIARKOWANE.

Poleca

się Sz. Paniom nowo-otworzony Magazyn Okryć Damskich **Aleksandra KONRAD,** Trębacka 13, drugi dom od Wierzbowej. Ceny najprzystępniejsze. 140z—12

☞ **Żakieta damskie**

podług najświeższych Paryzkich żurnali wykonywa najeleganciej KRAWIEC MĘZKI,

149—2—6 Marszałkowska 104.

SPECYLNY SKŁAD

obić meblowych i powozowych

S. SILBERMAN,

z dniem 1-go Lipca roku b. przeniesiony zostanie

za **Żelazną bramę N. 1.**

pierwsze piętro nad cukiernią

przy Ogrodzie Saskim. 163 1—3

Zatwierdzone przez wyższą Władzę

SZKOŁY KROJU I SZYCIA

systemem

WORTH'A

pod firmą:

A la Parisienne,

1-sza: **Chmielna 30** parter front.

2-ga: **Krak.-Przedmieście Nr 7** obok fotografii.

Przy szkołach pracownia sukień, okryć damskich i ubiorów dziecinnych, w której uczennice mogą praktykować.

125 2—6 NOWO-OTWORZONY

ZAKŁAD RĘKAWICZNICZY

przez zdolnego krojczego pod firmą

ANTONI

poleca rękawiczki po cenach nizkich w najlepszych gatunkach.

CHMIELNA 46. CHMIELNA 46.

Bardzo smaczny

Kawior Krajowy

(wiślany) wyrobu Müllerowej i Kamińskiego, wyłączna sprzedaż w składzie win, owoców i delikatesów

Grubo ziarnisty — Mało solony

D. Schwartz

409. Marszałkowska 409.

144 3—3

Ceny przystępne.

Wyprzedaż

M. SZYSZKA

162 1—1

Zelazna Brama Nr 2, obok ogr. Sas.

Różne materyały jedwabne, wełniane na suknie, korty, kastory na żakiety, satinety, batysty, zefiry, płótna, aksamity, plusze, welwety, firanki, chustki, oraz znaczną ilość nagromadzonych resztek, ceny bardzo nizkie.

W MAGAZYNIE MÓD DALESZYŃSKIEJ **Marszałkowska 129** Fason sukni 18 i 15 rs. 157 3—5

☞ FABRYKA KWIATÓW

egzystująca Renomowana od lat 20

M. MAŁKOWSKIEJ,

ulica Senatorska Nr 28.

Posiada wielki wybór kwiatów. Nauka 4 rs. miesięcznie. Przyjmuje kwiaty do odświeżania. Koszyki i żardiniery z kwiatów, ładne i tanie, gotowe i na zamówienia. 1512—10

FABRYKA GORSETÓW

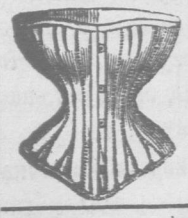

egzystująca lat 36,

JEANNE BERGERS

dawniej 95 3—10

FANNY BONNET,

SAMODZIAŁACZ

PATENTOWANY

do wyrobu domowego (na poczekaniu) wody sodowej i innych napojów gazowych, wielką oszczędność dający. Cena za sztukę prócz kosztu przesyłki rs. 5.

KANTOR

B. LANDY,

Warszawa, **ulica Leszno Nr 53.** 152 2—2

Wyprawy platerowane od **50** rs., złożone z **70** sztuk, gwarantując za trwałość, poleca **Fabryka wyrobów srebrnych i platerowanych T. Utrackiego** (majster cechowy). Nowy-Świat 55.

Octy specyalne do marynat, stołowe i kuchenne poleca fabryka K. Wiland, Hoża 9 dawniej 8. Przy fabryce sprzedaż detaliczna

Дозволено Цензурою. Варшава, 11 Іюня 1892 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Emil Skiwski.** **DODATEK.**

http://sbc.wbp.kielce.pl/